

PAULA EISEN

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Wesołówka, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. USA 2010, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Żydzi, ukrywanie się, pomoc Polaków

Ucieczka z obozu i ukrywanie się w Wesołówce u rodziny Grzesiuków

Ze Skarżyska to ja mogłam uciec. Ta pani mnie pomogła i ona mi powiedziała co mam robić. Ona mnie uczyła co ja mam robić jako Polka. To ja chodziłam od wsi do wsi. To było na wiosnę, z początku wiosny. I prosiłam żeby mnie wziąć do pracy. I ja znalazłam miejsce. Ja nie wiem jak to się nazywa, nie pamiętam. Zdaje mi się, że Wesołówka, ale nie pamiętam dokładnie. Bo to było Łęczna i Cyców. A ja słyszałam, że nieraz mówili o tych miastach, Łęczna i Cyców. To widocznie to było w tamtej okolicy gdzie ja byłam. Oni byli bardzo dobrzy do mnie. Bardzo dobrzy. Ale bardzo długo trwało dopóki ja tam poszłam. Bo ja przeżyłam dosyć, że ludzie... Na przykład jak ja przyszłam do jednej pani, nie wiem gdzie to było, to ona mnie przyjęła, ona mi dała jeść i dała mi łóżko do spania. I nazajutrz ona mi powiedziała: „Ja bym cię chętnie trzymała, ale ja się boję moich sąsiadów. Idź skąd przyszłaś i zmień ubrania”. To ja stamtąd odeszłam. Jak ja odeszłam stamtąd, to dzieci szli do szkoły i widzieli kogoś, że ja jestem obca. To lecieli za mną, chcieli mnie bić, krzyczeli: „Żydowa, Żydowa”. Ja uciekłam do lasu. Tam był las niedaleko. I ja leciałam, leciałam, to potem nie wiedziałam jak wyjść. Ja błędziłam. I tak długo błędziłam od rana dopóki było ciemno. I ja całą noc tam siedziałam. Przykryłam się liśćmi. I nazajutrz rano, to dzięki Bogu ja zaczęłam chodzić i wyszłam z tego lasu. Jak ja wyszłam z tego lasu, widziałam, że ludzie pracują w polu. To było rano. I ja podeszłam. Ja byłam bardzo zmarznięta i bardzo głodna. A ta pani, która widziała mnie, zawołała mnie i dała mi jeść, ona w koszyku miała jedzenie. Widocznie ona wzięła jedzenie dla siebie, żeby mieć podczas pracy. To ona mi dała jedzenie. I ona miała ubrania. To mi powiedziała: „Połóż się tutaj i zaśnij trochę”. Widocznie, że ona była z tej wioski co mnie gonili. Może ona też miała dzieci. To widocznie oni wiedzieli kto ja jestem. Widocznie, że oni wiedzieli, że mnie gonili i że ja uciekam do tego lasu. Bo ja wyszłam z lasu. No i potem, tak po południu, to ona mi kazała iść. Ja odeszłam stamtąd.

Kiedy mnie się to stało, że dzieci lecieli za mną i ja uciekłam do lasu, ja poszłam z

powrotem do mojego ojca, tam gdzie mój ojciec był. I mój ojciec się umówił ze mną, żebym ja nigdy w dzień nie przyszła tam. Tylko w nocy. Ja nigdy nie mogłam tam pójść kiedy był śnieg. Bo jak idzie się na śniegu, to są ślady. A śniegu już nie było, bo to już była wiosna. To myśmy mieli takie hasło. Mój ojciec z początku wieczora, to on siedział tam w stodole. I taka była szpara, on nigdy nic nie widział, bo było ciemno. Ale mieliśmy takie hasło, trzykrotne cmoknięcie. To było. To on mi powiedział, jeśli ja wrócę, żebym tak robiła, to on będzie wiedział, że to ja jestem, to on otworzy tą deskę, żebym ja mogła wejść. To ja weszłam. I ja dostałam ubrania, inne ubrania. Dostałam takie, żeby nie być podobne. Bo ta pani mi powiedziała, żebym ja zmieniła swoje ubrania. Żywiec mi dał od swojej córki rzeczy. Oni były za duże.

Ojciec nauczył mnie co mówić. Że jestem z Dolnego Śląsku i tak dalej. Różne takie rzeczy. On mnie nauczył co mam mówić. Ja umiałam się modlić. Ja umiałam wszystkie modlitwy. Ojciec mnie nauczył. On miał książkę, on mnie nauczył. I ona mi dała jeść, ona mi dała łóżko. Nazajutrz ona mi dała śniadanie. I ona mi powiedziała, ta pani mi powiedziała, że ona by mnie chętnie trzymała, ale ona się boi sąsiadów. I ona mi powiedziała: „Idź i zmień to ubranie. Idź skąd przyszłaś”. Ona mnie się nie pytała skąd ja przyszłam. „Idź skąd przyszłaś i zmień swoje ubrania”. Ona mi nie powiedziała: „Wiem, że jesteś Żydówką”, ale jak ona mi powiedziała, że ona się boi sąsiadów, to przecież ona wiedziała. Ja bym cię chętnie trzymała, ja potrzebuję pastuszkę. Bo ona miała dwóch synów dorosłych. I bardzo dużo ludzi potrzebowali pastuszkę.

Potem znowu poszłam szukać miejsca. Po krótkim czasie, nie byłam tam długo z ojcem. Poszłam z powrotem. Ale już było później na wiosnę, to ja poszłam i dzięki Bogu, że ja się dostałam do tej rodziny. Chodziłam, chodziłam i potem przyszłam do jednej rodziny. Ta właścicielka była wdowa i miała matkę. Ona miała trzy córki i jednego syna. I oni mnie przyjęli, żeby być u nich. Oni byli bardzo dobrzy do mnie. Jeden raz to ja byłam chora, ja nie mogłam pracować, to oni mnie dali spać. Nie obudzili mnie żeby pójść paść krowy. Ale ja tam pracowałam, ja doiłam krowy, ja poiłam krowy, ja przynosiłam wody do kuchni. W zimie. A w lecie to ja pasłam krowy i pomagałam, kiedy żniwa były to też pomagałam. Ja tam pracowałam. Ale oni mnie bardzo dobrze traktowali. Ja nie wiem, do dzisiejszego dnia to ja nie wiem czy oni wiedzieli kto ja jestem czy nie wiedzieli. Ale dużo mnie się nie pytali. Ja opowiedziałam różne rzeczy, ale ja nie mówiłam, że jestem Żydówką. To ja nie wiem. Ja myślę dzisiaj, ja rozumiem, że oni wiedzieli. Ja myślę, dzisiaj jak ja myślę z powrotem, że oni widocznie myśleli, że ja jestem Żydówką. Ale im było wygodnie, że ja tam jestem. Oni nie pytali mnie się. Oni nie mówili w moje oczy. Jak ja bym była na ich miejscu, to bym też tak myślała. To było im wygodnie. Ja byłam dobra dla nich. Oni byli dobrzy dla mnie. Ja byłam pastuszka. A w zimie to ja wodę nosiłam. Ja doiłam krowy. Trzy razy dziennie, rano, w południe i wieczorem doiłam krowy. Oni mnie nauczyli robić na drutach. Ja pomagałam robić swetry. I chodziłam do kościoła. I niech mi pan wierzy, że ja była dobra katoliczka. Ja byłam bardzo szczerą się

modlić. Chodziłam do spowiedzi. Nigdy nie opowiedziałam księdzu, że jestem Żydówką. Tą jedną rzeczą nie mówiłam mu. A jakbym się została w Polsce, ja myślę, że ja bym była katoliczka. Może bym była ochrzczona potem. Nie wiem. Ale ja wiedziałam jedną rzecz, że ja się modlę do Boga. Bóg jest wszędzie. To nie zależy czy ja jestem Żydówką, czy ja jestem katoliczka. Jak się modlę do Boga.

Jak długo tam byłam? Ja nie wiem. Ja byłam może dwa lata. Może dwa lata byłam tam. No a potem jak się wojna skończyła, to ja poszłam od nich. Ten Żywiec nam pomógł jako Żydzi. A oni mnie trzymali jako pastuszkę. Że oni niby nie wiedzieli, że ja jestem Żydówką. Ja im powiedziałam bzdury. Że ja nie mam dokumentów, że matka jest chora i tak dalej. Bzdury im opowiedziałam. A czasami to ja powiedziałam, że ja idę odwiedzić matkę. To oni mi posłali jedzenie dla matki, chleb, różne rzeczy. Ja poszłam tam do tego Żywca. A tam byłam, wieczorem zaszłam. Już ojca tam nie było. I tam zostałam dwa dni u nich. I potem poszłam z powrotem. Nie często tam chodziłam, może dwa razy byłam. Ja się wtedy przedstawiałam jako Kazia Zielińska. To mój ojciec wymyślił takie nazwisko.

Te dzieci, z którymi ja się bawiłam albo co, nikt nie mówił tego, że ja jestem Żydówką. Czy ktoś z tych starszych ludzi myślał, że jestem Żydówką, to ja nie wiem. Ale do mnie to nikt nie mówił. Tylko jak było powstanie geta warszawskiego, to przyszedł jeden sąsiad. To było zimno. Ja nie wiem w którym miesiącu to było, ale było zimno. I on mówił: „Ale się tam Żydki smażą”. Że jest powstanie. Bo nie było gazety, nie było radia. Nie wolno było mieć radia. Jak mieli radio, to musieli schować. Ja tak myślę.

Data i miejsce nagrania	2010-12-08, Delray Beach
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"